Nr. 20. Rok dziesiąty.

Wychodzi co wtorek jeden numer. Prenumeratę przyjmują wszystkie cesar. król. pocztamty, także drukarnia Piotra Pillera we Lwowie pod numerem 98. 4/4.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rocznie płaci się we Lwowie w drukarni Piotra Pillera 8 złr. 24 kr. m. k. z przesyłką do mieszkania we Lwowie; na poczcie lwowskiéj 10 złr. m. k.; na prowincjonalnych pocztach 10 złr. 48 kr. m. k. Prenumerata półroczna przyjmuje się.

We Lwowie dnia 18. Maja 1847.

O bulwie rzecz dra Sprengla, tłumaczenie bar. Larissa.

Zupełna prawie utrata kartofli i opłakane z tąd skutki każdemu bez różnicy dotkliwie czuć się dające, spowodowały mnie do przełożenia poniższego artykułu na język polski i przesłania go do Tygodnika rolniczo-przemysłowego. Najgorętszém życzeniem mojém jest, aby Szanowni Czytelnicy — gospodarze galicyjscy jaką korzyść odnieśli, wynagrodzili sobie choć częściowo straty wszelkiego rodzaju, pod każdym względem w ostatnich czasach poniesione.

Artykuł niniejszy umieszczony jest w niemieckiém piśmie: *»Allgemeine Landwirthschaftliche Monathsschrift«* redagowaném przez dra Sprengel, k. pruskiego radzcę ekonomicznego — z powodu doświadczonych jak najlepszych rezultatów osiągniętych z uprawy bulwy. Tłómaczę dosłownie:

Bulwa (*Helianthus tuberosus, Erdschoken, Erdbirne*) jako roślina pokarmowa — na gruncie piaszczystym.

Bulwa, któréj uprawę w Alzacyi najprzód przed kilkoma laty poznałem, gdzie jak dawniéj tak i dzisiaj w największém jest poszanowaniu — jest rośliną pokarmową, którę u nas tu i ówdzie w ogrodach tylko napotkać się zdarza. A przecież zasługuje ona, by ją uprawiano na polach i to w wielkim rozmiarze, gdyż, jak zaraz z przytoczonych jéj nadzwyczajnych przymiotów się przekonamy, przekładać ją pod wielu względami nad kartofel należy.

Uprawa bulwy z następujących przyczyn jest korzystną, i zasługującą na zaletę:

1) Udaje się ona na każdym gruncie, wyjąwszy bagnistym. Wielu, którzy tę roślinę z doświadczenia znają, utrzymują, iż, w wielkim rozmiarze ją uprawiając, można z niéj mieć najobfitszy plon i największe korzyści, chociaż się najmniéj da nawozu, i najmniéj uprawi ziemię. — W Alzacyi — gdzie sadzą bulwę w zwyczajnym glinkowym gruncie, morg nawożą 10 furami gnoju — zbierają 13,000 ℔ owocu samego, i 6000 ℔ liści wraz z łodygami; gdy tymczasem na téjże saméj przestrzeni i również dobrym gruncie, za nawiezieniem téjże saméj ilości gnoju, tylko 7000 ℔ kartofli zebrać można.

2) Bulwa (jak wiele prób i doświadczeń czynionych w Alzacyi dowodzi) ma też samą wartość pokarmową, co kartofel — rachują tam nawet iż 5 ℔ owocu bulwowego = 14 ℔ dobrego siana łącznego co do pożywności dla bydła, 300 ℔ zaś zielonéj naci = 100 ℔ siana. Owoc wraz z nacią z jednego morga bulw, (rachując plon podług powyższego podania) ma w sobie za świadectwem chemicznéj analizy 136 ℔. saletrorodu, gdy tymczasem kartofle, z takiego samego obszaru zebrane, tylko go 24 ℔ w sobie mieszczą. I właśnie dla téjże przewyższającéj ilości azotu, zasługuje bulwa na szczególniejszą uwagę; gdyż jak powszechnie wiadomo azot czyli saletroród w pokarmie bydła najważniejszą gra rolę *).

3) Każdy rodzaj bydła bardzo lubi surową bulwę, woli ją nawet od kartofli; bulwa bowiem posiada 15% cukru. Szczególniéj ją lubią konie, i tak w Alzacyi jak i w Falcgrabstwie od wszystkich gospodarzy słyszałem, że najlepiéj karmić konie bulwami.

*) Karmiąc bydło bulwą powinniśmy do niéj mieszać wiele materjałów pokarmowych węgiel w sobie zawierających, bo węgiel potrzebny jest organizmowi zwierzęcemu do oddychania. *R.*

Daje się takowe zwykle na wiosnę, codziennie potrzebną ilość wyjmując z ziemi. Świniom zwykle daje się gotowane bulwy. Nietylko bydło, ale i ludzie jeść mogą bulwy, które dobrze przyprawione są nawet przysmakiem.

4) Przez zimę zostawione niezmarzną podczas najtęższych nawet mrozów, która to okoliczność zaleca je nad kartofle.

5) Owoc bulwy niepodlega żadnéj chorobie! Zgnilizny i t. p. chorób kartoflanych, ani nigdy w bulwie niespostrzegłem, ani téż o niéj kiedykolwiek słyszałem.

6) Bulwę sadzić można lat kilka raz poraz w tym samym gruncie; radzę nawet, aby to czyniono, gdyż po zbiorze tyle zwykle zostaje korzeni w ziemi, że wcale sadzić na nowo niema potrzeby. Na wiosnę kładzie się trochę gnoju na pole, orze się je pługiem w grządki, wskutek czego gnój, pozostałe korzenie, suche łodygi i liście, i urodzajna ziemia razem się mieszają. Potém zbyt gęsto rosnące wyrwać należy; powinny albowiem być w tém samém oddaleniu ich krzaki jeden od drugiego, jak kartoflane. Dlatego téż najlepiéj nieprzyjmować bulw w kolej płodozmianu, owszém wypada je uprawiać ciągle na tém samém polu — i to w miejscach najpiasczystszych i najjałowszych. W Alzacyi i Falcgrabstwie nieczynią nigdy (?) inaczéj.

7) Liście bulwowe tak zielone jak i suche lubią bardzo owce; zbierają się takowe w późnéj jesieni, ale można je téż zostawić aż do mrozu. Znoszą bowiem kilka stopni mrozu. Ale gdy się je w jesieni nadto wcześnie zbierze, plon głąbi będzie mniejszym. W Alzacyi i Falcgrabstwie używają liści czasem na opał. Niekiedy zostawia je się w polu, dodaje się potém małą ilość gnoju i oboje razem się przeorywa. Tego ostaniego sposobu niemożna dosyć zalecić, co do mnie, niepuszczam go się: przekonałem się bowiem, iż chudy grunt piasczysty przez taką uprawę bulw, coraz jest lepszym.

Dodaję nakoniec, iż bulwy są głąbiem bogatym zazwyczaj w fosforan wapna, że więc zamiast gnoju, można używać proszku z kości, zaczém najpomyślniejszych rezultatów spodziéwać się można.

O tém również wątpić nie można, że bulwa z powodu cukru, który w sobie zawiéra, bez dodania słodu nawet, do fabrykacyi spirytusu najkorzystniéj użyćby się dała. Wyjęta z ziemi w miesiącach marcu, kwietniu i maju, byłaby do tego najprzydatniejszą.

Regenwald roku 1846. *Dr Sprengel.*

* * *

U siebie na małym kawałku gruntu glinkowatego zasadziłem roku zeszłego 3 korce bulwy — zostawiwszy ją przez zimę w gruncie, wykopałem plon dopiéro 3 tygodnie temu: było go przeszło 60 korcy. Dodać muszę, iż grunt wcale niebył gnojonym, i że niebył dostatecznie przygotowanym. To co autor mówi pod nrem 3, 4, 5, 6 i po części 7, śmiało przyznać mogę z doświadczenia. Powiększam u siebie uprawę bulwy znacznie i dalszych spostrzeżeń donieść szanownéj Redakcyi i czytającéj Publiczności nieomieszkam*).

Dnia 29. kwietnia 1847. *Tłómacz.*

Jak téż gospodaruje nasz chłopek, a jakby mógł gospodarować?

Chociaż to jest rzeczywistą prawdą, że co wieś, to pieśń, i że w każdéj prawie wiosce ciekawy a uważny znajdzie odrębne pod pewnym względem gospodarstwo, jak znajdzie odrębny poniekąd sposób życia, oparty na osobnych zabobonach, odziedziczonych zwyczajach i doświadczeniach; wszelako odwróciwszy uwagę od barw co bledszych, nie tak żywo grających, można będzie w gólności podzielić wioski nasze na przyległe miastom większym, mniejszym, przyległe gościńcom publicznym i oddalone od miast i gościńców. Ktoby chciał wychodzić z teoryi mógłby z konsekwencją przyznać wsiom okolicznym miast większych najwięcéj cywilizacyi i zamożności, a przeciwnie wsiom odległym od ognisk cywilizacyi odmówić najwięcéj usposobienia lepszego. Może indziéj miałby i słuszność, u nas wszakże minąłby się z nią zupełnie; sprzeczność ta między praktyką a teorją pochodzi z tąd, iż lud nasz mając dawną kilkuwieczną cywilizację miejscową ale wstanie spetrifikowanym rzekłbym, nie używa jéj na to, aby, zastosowawszy ją do okoliczności i potrzeb czasu, postąpił w niéj daléj, czyli, aby z niéj przeszedł do nowożytnéj cywilizacyi, ale raczéj stanowi nią opór wszelkim postępom duchowym, które indiwidualność jéj chciałyby owładnąć na korzyść ogółu: zatém idzie, że wszelkie choćby najlepsze usiłowania, choćby najlepsze przykłady na nic się nie zdają i potąd nie przydadzą się na nic, pokąd nauczyciele ludu zniżyć się do jego dziecin-

*) W imieniu Szanownych naszych Prenumeratorów dziękujemy Szanownemu Korespondentowi za łaskawie udzieloną nam wiadomość, prosząc o nadesłanie dalszych. R.

no-osiwiałego sposobu widzenia rzeczy nie zdołają. Lud nasz niewierzy zgoła w nic, co pochodzi od ludzi pismiennych, mając naukę za istne czarnoksięstwo, jakoż i twierdzi, że w książkach wszystko od początku wieków zapisane; jedno, w co lud nasz wierzy, jest rozum gminy, wśród któréj się urodził, wzrósł i żyje; pokaż mu, jak się mazią smarują osi by nieskrzypiały, dostarcz mu nawet mazi, on kół nieposmaruje, jeżeli skrzypiącémi wozami cała gmina jeździ. Nie jeździł, rzecze on, smarowanym wozem ani mój dziad ani mój ojciec, i ja nie pojadę. I to jest *locus communis*, którym ci wszystko przeargumentuje, jeżeli nie głośno to pocicho. Lud pod większémi miastami najniedbaléj chodzi około roli, ani jéj przyzwoicie nawożąc ani uprawiając. Nie nawozi jéj, bo słomę i siano wyprzedał wiązkami; nie uprawia jéj, bo konie, które zwykle zamiast wołów trzymywa, wymęczył przez zimę i lato furmankami, do których się najmował, bo na wiosnę i podczas ozimych zasiewów niema ich czém karmić; o domowe porządki nie dba, bo czas ze swoją rodziną na najmach w mieście trawi; nieszanuje pieniędzy mając łatwość zarobienia ich, albo dostania ich na lichwę za dobrym fantem: żyje zatém w całém znaczeniu tego słowa z dnia na dzień przyczyniając sobie świąt i upijając się często. Obraz ten smutny i, gdyby go kto wprawniejszym odmalował pęzlem, zasługujący na to, by go umieszczono wśród galeryi flamanckich tworów, pod samym Lwowem pojawia nam się w najwyższéj swojéj potędze; w bliskości miast mniejszych lud wiejski mniéj mitręży czasu i nie tyle roni trudniéj zarobionego grosza na bydlęcą rozpustę; spuszczając się wszelako jeszcze to na sprzedaż kilku garncy kartofli, to kilku jaj i kury, to ogrodowiny i sadowiny, uprawia tylko co najprzyleglejsze mu grunta nie mając czém na dalsze wozić oborniku, gdyż bydło co targu odmienia dla zarobku kilku reńskich, które téż po największéj części na tymże samym targu przepija, za resztę kupi soli do domu i to wtedy tylko, gdy z nim była razem ogląduring ogłądniejsza na jutro żona. Sam przedmieszczanin pomniejszych miast ma tę cechę w wyższym jeszcze stopniu, oprócz krowy rzadko trzyma jakie bydle, obornik zgartywa na targowicy, nawozi nim ogród, w którym uprawia cebulę, wije z niéj wianki i czém prędzéj sprzedaje W małych bardzo miasteczkach gdzie się mieszczanin z przedmieszczaninem zetknął zupełnie, gdziebyś przejeżdżając niewiedział, żeś w miasteczku, gdybyś nie ujrzał domów gościnnych z przedsieniami, do których wszelako zajeżdżać ci nieradzę, jeżeli cię najciemniejsza noc nie zaskoczyła, bo w nich żłób, do którego masz konie przywiązywać, leży na saméj ziemi, a na nim siedzą indyki; drabina, za które masz koniom zarzucić siano, posłużyła za przegrodzenie indyków od dwóch do trzech krów gospodarza-oberzysty starozakonnego, u którego nakoniec i jeść niedostaniesz, chyba żeś szczęśliwie trafił na szabas; w takich miasteczkach mieszczanin oddaje się chwilowo niektórym profesiom rzemieślniczym jako: kusznierstwu, szewstu, garnczarstwu, powróżnictwu, w cyrkułach zachodnich tkactwu, w leśnych okolicach tractwu; częściéj wszelako bywając za domem, niżeli w domu, to dla sprzedaży swoich wyrobów, to dla saméjże roboty, z któréj mało co grosza do domu przyniesie, gdy się z nim ściśléj rachują i któréj najpospoliciéj dla tego tylko się oddaje, że ma u dającego mu ją stół i zarabia grosz na gorzałkę. Taki mieszczanin sadzi jeszcze kartofle, kapustę, sieje i sadzi cebulę, podchowuje parę prosiąt a czasem i podmaszcza wieprzka, i dla tego to właśnie o nim wspomniałem, że jest niby rolnikiem, że się włóczy po wsiach, jest więc niejako mieszkańcem wsi. Ma on czasami podobnie jak wieśniak z samego pode-Lwowia buty węgierskie na obcasach, czasami wypłowiałą kamizelkę i szyję szmatą, niby chustką obwiniętą. W jego pomieszkaniu znajdziesz obrazek i źwierciadełko, w garderobie kobiécą bawełnianą koszulę, na toalecie grzebień do zapinania włosów z wyłamanémi zębami. Kędy cię od miast prowadzą bite gościńce wśród wsi, znajdziesz mieszkańców, jakby na dwie odrębne kasty podzielonych. Jedni z nich przychowujący dawny obyczaj oddali się rolnictwu, obsiewają własne i cudze grunta, radzi, gdy im się zdarzy bitym gościńcem użyć bydłu wiozącemu na rolę obornik, albo z pola błogosławieństwo boże. Drudzy należą do wielkoświatowców, rozbijają po drodze kamienie, wożą szutry, stawiają poręcze, zabijają kafarami pale dębowe pod mosty, do których rolnicy radzi nieradzi po długim namyśle i po długim targu z bliskiéj lub dalekiéj dąbrowy sprowadzili dobrém swojém bydłem materjał. Przy gościńcach, na których mniéj jest mostów, albo po pod mosty rzéki spokojniejsze płyną, klasa rolników jest liczniejszą od klasy zarobników, przeciwnie jest tam, kędy potrzeba częściéj stawiać mosty. Ale w ogólności mówiąc najzamożniejszych włościan rolników na równiach i na podgórzach, a gospodarzy pastérzy w górach znajdziem

dopiéro, gdy z bitych gościńców na mniéj uczęszczane co gorsze i najgorsze drogi zboczymy. Dziwny to zaisty fenomen, jednakże bez złudy dostrzeżony i rzetetelnie opowiedzany; w zakątnych okolicach prowincyi chłopek niezaniedbuje swéj roli, dba o bydło, wyrabia dla siebie płutno i sukno, nie wiele wprawdzie miastom sprzedaje, wszakże mniéj jeszcze od nich kupuje, a tak, mając przewagę handlową na swoją stronę, roślinnieje w prawdzie tylko, wszakże ma dosyć sił reprodukcyjnych do takiego swego życia.

Najbardziéj handlowym jest niezawodnie nasz lud górski, on to prowadzi owce z gór bukowińskich dalszém pasmem Karpat aż pod Kraków na Szląsk i do Czech; on kupczy wółmi węgierskiémi, które najczęściéj byczkami z Węgier sprowedza, a woły znowu tam sprzedaje, jeżeli ich nie pozbył na kredyt lub za gotowe pieniądze do stajni okolicznego właściciela dóbr. Góral z nad Osławy i Osławiczki, wynosi plecyma czosnek do Węgier, za który w zamian bierze wełnę; prowadzi około świąt Bożego-Narodzenia z za Bieszczadu jagłę, fasolę i rybę, a w żniwo i w jesieni węgierskie owoce. Góral stryjski zaopatruje Lwów winogronami, kasztanami i suszonémi śliwkami, które się nauczył sprzedawać na sztuki i funty. Kupieckim sekretem górala jest niepraktykowana oszczędność do tego stopnia, że góral Czuhańkowy z nad Osławy, powracając luźno z Ołomuńca, wszystkie koszta téj podróży czterema do pięciu reńskiémi walutowémi opędza.

Gdzie góral tylko owsy siéwa, tamtéż prowadzi dwupolowe gospodarstwo w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, t. j. jednę część obsiéwa owsém, a drugę odłoguje; kartofle są tam ściśle ogrodową rośliną i w kolej zasiewów rolnych nie wchodzą. Tam zaś, gdzie się kartofle w polu udają, jak to już znać wyraźnie około Turki, w kartoflisko idzie jare żyto, pszenica lub czasami jęczmień, a potém następuje owies. Wszakże oprócz tego sposobu pożytkowania z roli utrzymuje się na cokolwiek odleglejszych gruntach powyżéj wymienione dwu-polowe gospodarstwo. Tam zaś, gdzie się graniczny grzbiet Bieszczadu znaczniéj zniżył, t. j. jak Baligród, Radoszyce i Jaśliska i gdzie już w małém oddaleniu od granicznego grzbietu rodzą się oziminy: góral siewa w świéżym nawozie lub koszarzysku żyto, kartofle sadzi także w świéżym nawozie, w żytnisku sieje jęczmień, a w kartoflisku jarą pszenicę, po któréj, gdy pole pod kartofle niebyło tylko zdurzoném (jak się miejscowo wyrażają) następuje żyto lub jęczmień, a potém owies; czasami tylko siewają jęczmień w świéżym nawozie na porzeczach, czasami oprócz żyta w świéżym nawozie ozimą pszenicę, a tylko ten i ów siewa z jarém zbożem w kartoflisku koniczynę.

Znacznie namaga góral-rolnik, gdzie może, rąbaniem i paleniem lasów, siejąc w spalenisku raz jeden ozime żyto, lub pszenicę, albo raz jeden jare żyto i jęczmień, które motyką zakopuje; — potemu darzy się jeszcze na takim gruncie raz po razu dwa lub trzy lata owies, zaczém spalenisko, z którego gospodarz stopniowo wydobywa pniaki, musi odłogować, aby owies rodziło, albo potrzebuje nawozu.

Bez porównania lepiéj wychodziłby tutaj włościanin, gdyby nie pod zboża, ale sianożęcia koszarował, gdyby tam, gdzie jest pokład wapnisty lub marglowy siewał esparsetę, kartofle wyłącznie tam sadził, gdzie orna warstwa głębsza, i gdyby w kartoflisku zawsze siewał z jarą pszenicą lub jęczmieniem konicz czerwony, najlepiéj wraz z rajgrazem na dwa lata, poczém darzyłby mu się jeszcze owies wybornie przez dwa lata.

Takie dwuletnie zatrawienie gruntów w górach jest tém bardziéj potrzebném, że tam pługiem ziemi zbytnie kruszyć niemożna, gdyżby ją lada mocniejsza ulewa zgarnęła z pokładu.

Na porzeczach, gdzie dzisiaj kapusty i konopie na kawałkach co najbliższych mieszkań siewają, na dalszych kawałkach jęczmiona, udawałyby się różne gatunki rzep i na pożywienie dla ludzi i na wykarm bydła. Sianożęcia, które chaty goralskie otaczają, a już po największéj części mchami pozarastały, wymagają skrudzenia i posypywania popiołami i przynajmniéj co siedm lat lekkiego nawożenia. Należałoby téż, aby góral zaniechał pasienie bydła po nich wcześnie z wiosny aż do zielonych prawie świątek i w późnéj jesieni.

Góral w powszechności, aczkolwiek stoi wyżéj miejscową cywilizacją od innych współziomków, najmocniéj obstaje przy dawnych zwyczajach swego rodowego plemienia, swéj okolicy i gminy. Urząd gromadzki u niego stosunkowo w wielkiém poważaniu, zagraniczenie wioski jego ojczyzną, a góry całém dla niego światem. Lud górski zdatny do ciesielki, lubi mieć obszerne zabudowania, ma stajnie z dobrémi pułapami dla bydła i owiec, umie bydło i owce, które kocha, żywić, dając im często a potrosze pożywienia, które tyle razy zmienia, ile razy może. Twardą słomę miękczy pralnikami, gdyż rzadko

który ma skrzynkę do rzezania sieczki. Mieszka w dymnéj chacie świécąc na przepiecku szczypkami z młodéj dwu-calowéj buczyny, a tylko niechętnie z takiéjże olszyny, czém niesłychanie wiele młodzieży lasowéj trapi; chociaż mógłby, gdyby go kto na to naprowadził, zastąpić ten miejscowy zbytek, już nie mówię świécą, którę trzeba kupić w kramie, ale umyślnie ze staréj buczyny za pomocą piłki rzniętémi cienkiémi trzy cale szerokości a szóstą część cala grubości mającémi, na pół łokcia długiémi kawałkami, lub umyślnie hyblem robionémi wiórami. Tylko kobiéta bawi się przędzeniem i tkaniem, tylko ona obgartuje i okopuje kartofle, tylko mężczyzna młóci zboże i doskonale go przy ziemi zamaszysto kosi, owies na grabki, trawę na gołą kosę; kobiéta tylko żnie sierpem. Udaje się tedy biała czeladź w żniwo na zarobek do Węgier lub do podgórskich miasteczek, mężczyzna idzie do Węgier na wymłot, gdzie za pewne ziarno młóci, zarobione czasem tam sprzedaje, a czasem do domu przywozi.

Siano i zboże chowa góral w brogach i stodołach, kartofle sypie do jam w ziemi kopanych. W święta pije gromadnie w karczmie, albo i wtedy, gdy wójt wiejskie sprawy sądzi, płaci za wódkę arędarzowi zwykle co pół roku po pewnych jarmarkach, gdy sprzedawszy woły większe i kupiwszy mniejsze, z pierwszych zerwał pieniądze, albo gdy owce przechowane lub przekupne posprzedał. Dbały o wszystko, co się dawnego zwyczaju tyczy, stojący uporczywie przy formalności dawnéj a niegodzący się z nową, dba o ozdobę domów bożych, sprawia częste uczty za nieboszczyków, śpiéwa dawne przez pół pogańskie kolędy, jest gościnny, pochlébnie-unižony i nieposłuszny. Rozmowny, układny i grzeczny, lubi rozmownego w sposobie swojém, chętnie robi co było z dawien-dawna zwyczajem, albo i to, co w zwyczaj przejść nie może. Od pracy ciągłéj wywija się jak może; gdy robi dobrowolnie, choćby i dla kogo, robi téż ochoczo i żwawo, ale czas krótki. Orze dokładnie ale powoli, roboczego bydła z rąk parobkowi za oczy dawać nie lubi.

Nie mało mitręży się czasu w całych górach tém, że nie znają gromadzkich pastuchów, że każdy z każdym gatunkiem bydła innego pastucha wysyła, jakożto i inaczéj być nic nie może, pokąd spuszcza się góral na pastwiska po lasach i krzakach. Szkodliwém dla chowu bydła i owiec jest wspólne pasienie tychże po ugorach, zaczém idzie, że bydło rogate nie znoszące odchodów owczych marnieje a krowy mało dają mléka.

Koniecznym warunkiem do polepszenia gospodarstwa wiejskiego jest poprawa łąk i pastwisk samorodnych i zaprowadzenie łąk i pastwisk sztucznych czyli umyślnie obsiewanych. Na téj tylko podstawie mogłyby okolice górskie sposobniejsze jeszcze do rolnictwa mieć z tegoż czysty zysk, na téj tylko podstawie mogłyby okolice górskie, rolnictwu mało albo nic nieoddające się, równym krokiem z rozmnażającą się ludnością postępując, chów bydła rogatego, owiec i kóz rozszérzyć niewyniszczając lasów, których wyniszczenie jest nieuchronne jeżeli się dzisiejszy sposób chowu bydła w górach nie zmieni, a klęską górom i odleglejszym nawet okolicom na przyszłość grożącém. Góry nie oddające się rolnictwu tém bardziéj poprawą i zaprowadzeniem łąk i pastwisk zająć się powinny, że na to mogą czas łożyć i skierować ku temu wszystkie siły.

Okolice oddające się rozleglejszemu rolnictwu, wszelako wszystkie opaki z pod uprawy zboża a szczególniéj oziminy wyłączyć powinny.

Zostawiwszy za sobą ruchliwe górskie życie, a zszedłszy na podgórza spostrzegamy, iż tutaj rolnictwo już jest główném zatrudnieniem ludu, gdzie go uboczne zarobki od tego nieodrywają. Témi ubocznémi zarobkami zaś są zarobki około bitych gościńców, o których mówiliśmy już, podwożenie drzewa opałowego do miasteczek, na podgórzu zachodnich cyrkułów tkactwo, a na podgórzu stryjskiém niegdyś handel solą aż na Litwę.

Wywozem drzewa do miasteczek zatrudniają się wioski wśród lub przy lasach położone, mając małe z tąd zyski, bo rzadko kiedy biorą więcéj za furę paliwa, aniżeli sama droga warta. Najgorszém zaś to jest, że zarobek ten opiéra się na podstępném i ukradkowém przywłaszczaniu sobie cudzéj własności. Uprawa kartofli, w świéżém pospolicie oborniku; jarego żyta, pszenicy jaréj i oziméj w kartoflisku; ozimego żyta w nawozie lub parénowaném odłogu; jęczmienia w żytnisku i pszeniczysku; owsa w rolach wyściernionych; prosa w nowinach, kartoflisku i świéżym nawozie jest zwykłém i powszechném gospodarstwem na podgórzu.

Gdzie rola ma cokolwiek więcéj siły, tam siewają pszenicę w pszeniczysku a żyto w żytnisku, właśnie jak gdyby usiłowali czysty dochód z plonu sprowadzić do zera. W takim sposobie gospodarowania utwierdziło chłopka gospodarstwo szlacheckie oparte na gorzelniach, które obiecywały gwałtowne zbogacenie się, a przyczyniły się nie mało do ubóstwa.

W Stryjskiém tak się to gorzelniane gospodarstwo uzuchwaliło, że w niektórych miejscach połowę dworskich łanów zajmowały kartofle, a nawet w górach samborskich i sanockich około Lutowisk zasadzano czwartą i trzecią część gruntów dworskich kartoflami, pod które w dołki obiema rękami rzucano obornik.

Rzekłem, że stryjskie podgórze przedtém trudniło się handlem soli aż na Litwę, zkąd poszło, że o uprawę roli mniéj dbało sprowadzając zboże z Podola. Dlategotéż mnóstwo jeszcze w Stryjkiém nieużytecznych krzaków, gruntów mokrych, niepoobsuszanych, pastwisk kretowinami gęsto i wysoko zasianych, sianożęci zamszonych, obok wyniszczonych w sianożęciach leżących lasów, które bardzo nie miłe wrażenie sprawiają na tym, kto przywykł do porządniejszych lasów. Roślin pastewnych nie sieje chłopek i tutaj, o poprawie łąk ani myśli, pastwisko ma na odłogach, które nastręczają mu tę wygodę, że gromadzki pastuch wszystko pasie bydło. Odłogi te bywają zwykle trzyletnie, i one tylko chronią rolę od zupełnego wycienczenia przy małéj o nią dbałości. A nawet gdyby przyszło zaprowadzać płodozmienne gospodarstwo, należałoby te odłogi zatrzymać, przedłużając wszelako ich trwanie do lat sześciu, a zato z ich rozległości ujmując co roku jednę szóstą, i wciągając w kolej płodozmianu. Nie małą wszelako trudnością do zaprowadzenia płodozmianu na roli włościańskiéj byłoby połączenie rozrzuconych gruntów, rozrzucenie w niektórych okolicach jest tak wielkie, że gospodarze w każdéj niwce mają tylko po jednemu zagonowi. Połączeniu tych gruntów stoi to na zawadzie, że kawałki jednego gospodarza, staranniéj nawożone, są daleko lepszémi od kawałków drugiego. Rozrzucenie takie gruntów dało powód do obrzydliwego zwyczaju niepilnowania bydła, skoro się żniwo rozpoczęło, bo kto wcześniéj uporał się z zasiewem, ma wcześniejszy zbiór, i niedba o to, że jego bydło samopas chodzące robi szkodę w niedojrzałém sąsiedniém zbożu. Owiec na podgórzach mało trzymają, a i te po Jurze na wiosnę dają na sałasze górskie, zkąd od sztuki biorą po dwa garnce séra, za to też małą już mają nadzieję do wyhodowania przez zimę owiec, które wypędzano na paszę po rosie, zaczém się najczęściéj zamotyliczają.

Chów bydła na podgórzach także niewielki, boć tu już niéma tych wyśmienitych górskich sian, ani smakowitych górskich pastwisk. Łąki po nad rzékami położone podlegają wylewom wód i zamuleniom, a odleglejsze od rzék potrzebują osuszenia i oczyszczenia z zarośli, lasy latem nastręczają nikłe kwaśne trawy, a bydłu należałoby bardzo często poddawać soli. Do tego już koło Drohobyczy jest brak stajen takich, jakie napotykamy w górach i jakie w jesieni, w zimie i wcześnie z wiosny ochraniają bydło od szkodliwych wpływów zmiennego powietrza. — Pszczół nie więcéj, albo mało co więcéj tutaj aniżeli w górach, boć i tutaj bardzo mało hreczki, a pożytek z lipy często utracają. Nie idzie temu ludowi handel w pomoc jak górskiemu, ani on niema się na całém podgórzu za lud jeden i odrębny, słowem przechodowe geograficzne położenie tego ludu z gór do równin i stepów wpłynęło szkodliwie na byt jego i zdaje się, że jak to przejście jest powolne i niewyraźne, tak i lud nie poczuł się w oddrębném swojém położeniu, któreby go na odrębne gospodarstwo naprowadzić mogło. — Gdy z podgórza przejdziem do krain stepowych nie ujźrém w prawdzie wyraźnie lepszego bytu włościan, wszakże spostrzeżem, że oni już pojęli właściwe swoje położenie. Nieoddają się tedy handlowi prawie zupełnie, i tylko pożytku z roli pilnują, niemyśląc wszelako o tém, by jéj dbałością i starannością przysporzyć. Jak góralowi się zdaje, że te same lasy, które przed dwiestu laty o połowę mniejszéj liczbie bydła i owiec do o połowę mniejszéj gminy należących dostarczały podostatek paszy pod czas lata, tak mieszkaniec stepów chce, aby te same grunta, o które równie niedba jak jego przodkowie albo mniéj jeszcze, dostarczały mu tych samych pożytków.

Na Podolu sieje włościanin pszenicę w roli nawożonéj i w pareninie, żyto w pszeniczysku, jęczmień w żytnisku, hreczkę w żytnisku, jęczmienisku i ugorze, w hreczysku częstokroć znowu żyto, a owies przed odłogiem. Pod jęczmień orze w jesieni i w jesiennéj orce sieje go na wiosnę, co się nazywa sianiem w ziembli, kartofli niewiele uprawia a połowę gruntu puszcza w odług pospolicie na lat trzy. Lud tutejszy miałby z pszczół pożytki, gdyby ich przez połowę co jesieni nie wybijał, jakto już i lud podgórski w Stryjskiém czyni. Chcąc tutejsze włościańskie rolnictwo poprawić, należałoby w świeżym nawozie siewać mieszankę na siano, którego tutaj jest mało, rozszerzyć uprawę kartofli na karm dla bydła i wciągnąć dwu a nawet trzy letnie pastwiska białą koniczyną obsiane w kolej płodozmianu, a tak byłaby równie jedna trzecia albo połowa gruntu w odpoczynku niewłaściwie tak nazwanym, dając nierównie większy pożytek. Ponieważ dotacja włościan co do rozległości jest tutaj większa

a zatém łajwiéjby przyszło zaprowadzić rozumowane gospodarstwo czy to po za okrągleniu szczególnych posad, czy nawet bez tego zaokrąglenia.

Niezbędnym warunkiem do poprawienia gospodarstwa w tych okolicach jest obsadzenie łanków drzewami, albo podług okoliczności żywémi płotami, któreby zasiewy i sztuczne pastwiska od wiatrów chroniły i obfitszemu tworzeniu się rosy dopomagały, i gospodarzowi opał nastręczały oszczędzając mu zaprzężnéj pracy, ani go przymnszając do wydzierania ścierni aż z korzeniem z gruntu i palenia mierzwy, których popioły już do roli niepowracają, zwłaszcza, że prócz nieznajomości skutków popiołu na roślinność, jęła się okolicznych dzierżawców i niektórych właścicieli najgorzéj pojęta spekulacja wyrabiania potażu z słomianego popiołu. Dla polepszenia chowu bydła potrzebaby w téj okolicy przedewszystkiém budować porządne stajnie dla niego, albo z kamienia albo z gliny. Postać rzeczy jest ta sama na Pokuciu, z tą tylko różnicą, że tutaj lud znajduje zasiłek w kukurydzie i tytoniu, za który to ostatni miewa gotowy piéniądz. Uprawa kukurydzy wszelako, pod którę idą grunta co najlepsze, daje powód chłopkowi jeszcze do większego zaniedbania się względem uprawy zbóż, aniżeli na Podolu, szczególniéj dlatego, że się po kukurydzie czasami bez orki, tak zwaną nawłoką udaje zboże. Tak dla Pokucia jak i Podola daje się czuć konieczna potrzeba pługów o lepszéj konstrukcyi, gdyż tam trudno być chłopkowi gospodarzem jakim takim, jeżeli nie ma sześciu dobrych wołów do jednego pługa i pogonicza. Wozy też są na Pokuciu i na Podolu równie naganne; wązkie i nizkie, te same do zwozu siana, zboża w snopie, kartofli i odstawy ziarna.

W lesistych okolicach północnych równin chłopek spuścił się całkiem na zarobki lasowe, w których zawisł po największéj części od przedsiębierców żydów, lubiących wypłacać solą i wódką a resztę wyrównywać krédką. Tutaj jest niezbędnie potrzebném osuszenie pastwisk i łąk przedsięwzięte na większą skalę, którę tylko, jako rzecz powszechnéj wagi dla okolicy, dałoby się wykonać tak zwanémi szarwarkami podług naprzód umiejętnie ułożonego planu. Dalszy sposób do podniesienia gospodarstw włościańskich i dworskich nastręczają masy tutaj znajdującego się torfu, który wysuszony i na podściel użyty równie jak i z wapném w miejscu się znajdującém na kompost przerobiony, albo na popiół w przyrządzonych do tego bez kosztów piecach spalony, dowiódłby w okolicy równie troskliwości przyrody, jak i wdzięczności ludzkiego rozumu. Gdy rzucim w ogólności wzrok na gospodarstwa włościańskie naszéj prowincyi niemożem niewyznać, iż te zaledwie tyle przedstawiają wartości w produktach wypłodzonych, ile jéj było w produktach zkonsumowanych, czas i siły ludzkie prawie nic nie produkują, jak też chłopek nasz niema do tych czas żadnego pojęcia o wartości czasu i stosownego użycia siły. I tegoby wypadało naprzód go uczyć; czytanie i pisanie zdaje mi się nie wiele tutaj co pomódz może. Więcéj pomogłyby wzorowe gyspodarstwa, samymże chłopkom co najporządniejszym powierzone i przyzwoicie kontrolowane, zwłaszcza, że małe włościeńskie gospodarstwa w ogólności nad wydoskonaloną rutynę, dla braku dostatecznego czasu do umysłowego działania gospodarza potrzebnego, wznieść się nigdy niebędą mogły. Obcych wzorów chłopek nasz nie przyjmie, czego dowodem są z troskliwości ś. p. césarza Józefa we wszystkich okolicach kraju naszego porządnie pozakładane kolonie niemieckie. Koloniści nasi mają się oczywiście lepiéj od dawniejszych téj prowincyi rolników włościan. Nie robią oni żadnego sekretu ani z lepszych swoich pługów i wozów, ani z troskliwszego nawożenia gruntów, a przecie, nawet w tych samych wsiach, w których obok kolonistów dawniejsi włościanie zamieszkali niewidać u tych ostatnich lżejszych niemieckich pługów, kutych wozów, dobrze utrzymanych koni, wygodniejszego i schludniejszego pomieszkania, lepszéj odzieży, pokarmu i porządniejszych sprzętów domowych, chociaż tu i ówdzie trafiają się chłopi nawet istotnie bogaci, bo mający nawet po kilka tysięcy reńskich srebrém gotowych pieniędzy. Włościanin osiadły na wzorowém gospodarstwie byłby obowiązanym utrzymywać dla gminy buhaja, ogiera, kiernoza, dostarczać jéj szczepków i zrazów, potrzebnych nasion warzywnych i pastewnych i przyjmować na praktykę rolniczą, ogrodniczą i sadowniczą młodzież miejscową. Daléj mogłaby się tutaj młodzież wiejska uczyć chodzenia około lnu i konopi, równie jak i przędzenia na kołowrotkach, kręcenia nici na tychże, bielenia nici i płócien, robienia pończoch, szycia, a może i tokarstwa. Tutaj uczyłaby się chodzić porządnie około bydła, obchodzić się staranniéj z nawozem, robić komposty. Czytanie, pisanie i rachunek równie jak i nauka religii musiałyby się podług mego zdania pobiérać w osobnéj szkółce i od osobnego nauczyciela, chociaż może tuż obok takiego wzoru położonéj.

Biała gorczyca (*Sinapis alba L.*)

Biała gorczyca jest podług doświadczeń angielskich dobrą rośliną pastewną dla owiec. Posiana 5. maja (w Anglii) mogła już być 15. czerwca owcami spasioną. Pole po spasieniu powtórnie nią obsiano w pierwszych dniach lipca, i we wrześniu powtórnie ją spasiono owcami; zaczém w październiku pole obsiano pszenicą, która się wybornie udała, chociaż pole było bez nawozu i niesilne. Na akr angielski wysiewa jéj się 12 funtów i wlecze się lekkiémi bronamj. Dodać wypada, że Anglicy spasając obsiane pola owcami, hurtują je.

Żywica.

Aby zyskać ile możności jak najwięcéj żywicy ze smolnego drzewa, wierci się drzewo świdrem na trzy stopy wysokości od ziemi; do wywiercocnéj dziury wtyka się rurka sięgająca drugim końcem do podstawionego naczynia, zrobionego z kory drzewnéj najlepiéj świrkowéj. Gdy żywica ciec przestanie, dziura się natyckmiast zatyka najlepiéj klinkiem drewnianym mchem obwiniętym i w rozczynie gliny zamoczonym; klinek dobrze zabity ściesuje się równo z powierzchnią obwodową drzewa i zamazuje rozczynioną gliną. Po kilku leciach otwiéra się tę samą dziurę i znowu się bierze żywicę. Gdy się dziury troskliwie nie zatyka lasy zniszczeją. Nie należy wszelako wiercić drzew, które jeszcze nie przeżyły okresu najznaczniejszego wzrostu.

Pożywność kawy.

Na niedawném posiedzeniu akademii umiejętności w Paryżu, odczytał Payen rozprawkę o kawie; w rozprawce téj utrzymywał, że kawa nietylko ma własnosność mocno pobudzającą, ale że i bardzo wiele części pożywnych zawiéra a to tak dalece, iż zmieszana w połowie ze śmietanką i dobrze osłodzona jest pożywniejszą od mocnego rosołu. (Podobno tutaj wypadnie powiedzieć: *suum cuique* R.) Cykorja zawiéra o połowę mniéj pożywnych części, aniżeli kawa. Najpożywniejszą jest kawa słabo tylko upalona i trzy razy pożywniejszą od herbaty. Skoro zaś ziarnka kawy spalą się tak, że mają kolor czerniawy i są tłustością powleczone, zamiast, coby miały mieć kolor żołędzi lub kasztanów, natenczas kawa traci zupełnie pożywność a nawet staje się niezdrowym napojem. (T. r. t. w.)

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Targ na woły we Lwowie dnia 17. maja. Zapewne z powodu złych cen, które na przeszłych targach podawano za woły, dzisiaj przypędzono ich tylko 50 sztuk, ważących po 12 kamieni mięsa i po 1. kamieniu łoju. Ponieważ do południa za sztukę dawano tylko po 33 złr. m. k., przeto podobno wrócą do domu. Para skór wołowych kosztuje 14—15 złr., 1 centnar łoju topionego 24 złr. m. k.

Cena produktów we Lwowie: Korca pszenicy 17—18 złr., żyta 15 złr., jęczmienia 13—14 złr., hreczki 13—14 złr., owsa 7½ złr. w. w. Garniec okowity 30° płaci się po 1 złr. m. k.

Uwiadomienia potoczne.

Francuz, który od 30. lat trudni się dozorem dzieci, szuka miejsca. Żądania jego są bardzo skromne. Wiadomość bezpłatna pod nrem 369 ¾ przy piekarskiéj ulicy.

Dobra są do puszczenia w dzierżawę. Wiadomość jak wyżéj.

Rządzcy, technicy, ekonomowie leśniczowie szukają posad. Wiadomość jak wyżéj.

UWIADOMIENIE.

Tygodnik rolniczo-przemysłowy, mając na celu użyteczność, przyjmuje bezpłatnie wszelkie uwiadomienia i doniesienia handlowe i przemysłowe, t. j. tyczące się sprzedaży, kupna i wydzierżawienia dóbr; kupna i sprzedaży realności miejskich; kupna i sprzedaży surowych produktów i fabrykatów; poszukiwania officialistów, kommissantów, przedsiębierców, posad i wszelkich innych spraw realnego życia. Równie może się każdy zainformować w biurze redakcyi osobiście od 12—1. godziny po południu, lub listownie każdego czasu o nadeszłéj wiadomości w skutek ogłoszonego w Tygodniku uwiadomienia, lub doniesienia — a to bez najmniejszéj opłaty. Uprasza się tylko o frankowane listy w razie piśmiennéj korespondencyi.

Własność i nakład Piotra Pillera.